

Koncert z okazji 250-lecia urodzin Józefa Elsnera w Grodkowie



.... czas dawno przewrócił dziewiętnastą kartkę kalendarza. Była sobota. Dzień już zdążył zasnąć. I po niebie atramentowo-czarnym chudnący po okresie pełni księżyc, niczym kur złotopióry przechadza się pomiędzy grzędami gwiazd i od czasu do czasu, jakby od niechcenia, kładzie na ziemię pokraczne cienie. Stoimy w objęciach jednego z nich, u wrót strzelistej grodkowskiej Świątyni p.w. Św. Michała Archanioła. Stoimy ciekawi spotkania z muzyką sławnego grodkowianina Józefa Elsnera. To duma i chluba naszego miasta. Urodził się 1 czerwca 1769 roku w rodzinie quasi muzycznej: ojciec muzyk - amator z zawodu stolarz, ale też naprawiał instrumenty muzyczne. Matka zaś była córką lutnika. Jego pierwsze, bliższe kontakty z muzyką, to śpiew w chórze kościelnym, kiedy był jeszcze uczniem szkoły powszechnej. Już wtedy wykazywał nieprzeciętne zdolności i podejmował nawet pierwsze próby komponowania. W wieku 12 lat został wysłany na nauki do Wrocławia. Tam uczył się śpiewu i gry na skrzypcach. W 1788 roku rozpoczyna studia na Uniwersytecie Wrocławskim - początkowo na wydziale teologicznym, a potem medycznym. Następnie nie rezygnując z muzyki, wyjeżdża do Wiednia z zamiarem kontynuowania dalszego kształcenia medycznego. Ostatecznie ten kierunek porzuca i postanawia poświęcić się muzyce, co jak się później okaże, było postanowieniem najrozsądniejszym. Muzyka poza pasją, stała się jego przeznaczeniem.

Ważnym etapem w życiu mistrza to poślubienie Klary Abt. Od tej pory zaczął intensywnie uczyć się języka polskiego, ponieważ wychowywał się i wzrastał w społeczności, w której dominowało poczucie przynależności do kręgu kultury niemieckiej. To w przyszłości umożliwiło mu współpracę z Wojciechem Bogusławskim. Od 1792 do 1799 roku przebywa we Lwowie, gdzie intensywnie pracuje jako kompozytor, organizator życia muzycznego i wydawca. Związek z Klarą przerwany został w dramatycznych okolicznościach, bowiem zmarła przy urodzeniu córki Karoliny.

W roku 1799 kompozytor przenosi się na stałe do Warszawy. W 1802 roku poślubił czołową śpiewaczkę opery warszawskiej Karolinę Drozdowską, z którą miał 3 córki. Ten właśnie okres warszawski jest w jego życiu najważniejszy. To w Warszawie, będąc już wykładowcą kompozycji i teorii muzyki w Szkole Głównej Muzyki, ma pierwszy kontakt z młodym Fryckiem. Do mistrza na nauki trafia młodzianka, szczupła i wątłej raczej postury Chopin - jak się okaże po latach: tytan fortepianu, choć „ciało nikłe, o duszy prawie boskiej” - jak się wyraził klasyk. To właśnie Elsner pierwszy wyznał się na talencie chłopca z Żelazowej Woli; bawidamka salonów. Na jednym ze świadectw napisał: „szczególna zdolność, geniusz muzyczny”. Między mistrzem a uczniem zadzierzgnęła się prawdziwa przyjaźń. Nawet po wyjeździe Chopina z Kraju, Elsner w swoich

pamiętnikach pisał tak: „ prawdziwie wdzięczny i przywiązany uczeń do dziś dnia nie zapomina o mnie, pocieszając listownie z synowską czułością starego swojego przyjaciela i donosząc niemal o każdym kroku swoim, co mi niewymownie jest przyjemnym” .

Józef Elsner zmarł w 1854 roku w Elsnerówce (część dzisiejszego warszawskiego Targówka), będąc człowiekiem schorowanym. Od 14 lutego 1845 roku bowiem, utracił władzę w prawej ręce i nodze. Pochowano Go na warszawskich Powązkach.

Nie mogłem się oprzeć, by przemknąć ledwie przez biografię mistrza Józefa, a to dlatego, że należy Mu się estyma i uznanie wielkie jako Obywatelowi mojego miasta i że w tym roku mija okrągła, bo 250-ta rocznica Jego urodzin. I wszystko staje się jasne, skąd ta wieczorna wizyta w grodkowskim Kościele. Kiedy wybrzmiały ostatnie akordy znakomitych organów, wieńczące koniec mszy wieczornej, zajęliśmy miejsca w kościelnych ławach, by w skupieniu wysłuchać koncertu, jaki zgotował nam Zespół Kameralny Opolskiej Filharmonii o jakże adekwatnej do uroczystości nazwie „ Elsner Ensemble ”. To była dopiero uczta duchowa dla wszystkich, zgromadzonych melomanów! A sprawcami owej cudownej celebry byli: Andrzej Krawiec - I skrzypce, Beata Wołczyk - II skrzypce, Dariusz Wołczyk - altówka i Mirosław Makowski - wiolonczela. W ich wykonaniu usłyszeliśmy trzy kwartety smyczkowe: C - dur, Es - dur i d - moll. I od czego tu zacząć? Hmm! Ochom i achom nie było końca. Już wprowadzające słowo wstępne, poczynione przez również Grodkowianina, gorliwego pasjonata i znawcę twórczości J. Elsnera Marcina Lauzera, posiało wśród słuchaczy ciekawość, pełną gotowość i nabożną uwagę. I nie bez powodu. To co usłyszeliśmy później, w połączeniu z monumentalną oprawą nawy głównej Kościoła i wspaniałą akustyką, stało się ambrozią dla naszych zmysłów, którą, miast Bogini Hebe, rozsyłali dla naszych dusz instrumentalisci. Jak cudownie gadały ze sobą skrzypce, jak nosowymi tonami przedrzeźniała je altówka i jak od czasu do czasu strofowała demoniczna, a czasami wręcz rozmarzona wiolonczela - wszystko to było naszym udziałem. Na podkreślenie zasługuje nienaganna technika wykonawcza tych najeżonych trudnościami perełek Elsnerowskiej spuścizny. Podziwiałem soczyste i zróżnicowane dynamicznie unisona (choćby początek kwartetu d - moll). Bawiłem się wspólnie z muzykami wysublimowanymi gonitwami polifonicznymi, pomiędzy poszczególnymi instrumentami. Zachwycały techniczne biegniki, tryle i przednutki - czasami wręcz, przed oczyma mojej wyobraźni stawały pisklęta z „Obrazków z wystawy” Modesta Musorgskiego, a czasem uszy me pieścił oddech skrzypcowej wiosny z „ Czterech pór roku” Antonio Vivaldiego.

Dzięki doskonałemu doborowi repertuaru i wspaniałej grze kwartetu odkryłem po raz drugi Chopina!?! Już wiem, co poza wierszami mazowieckimi, inspirowało mistrza fortepianu. To właśnie u Elsnera, szczególnie w ostatniej części Kwartetu d - moll, słyhać najwyraźniej trójkowy, dostojny rytm poloneza. Mimo, że uczeń przewyższył mistrza, Chopin w osobie Elsnera miał wzór doskonały. Folklor połączył ich obu. A ileż krakowiakowych synkop zawierała w sobie ostatnia część Kwartetu Es - dur. Czyżby zapowiedź Romantyzmu? A przecież owa muzyka, która ośwładnęła nami tego wieczoru to ledwie przełom XVII i XVIII stulecia. Prosimy o „bis”!

Dzięki wielkie Wykonawcom i Organizatorom tego cudownego wieczoru tj. Ośrodkowi Kultury i Rekreacji, Towarzystwu Miłośników Ziemi Grodkowskiej, Urzędowi Miejskiemu i Parafii p.w. Św. Michała Archanioła w Grodkowie.

Tekst: Ryszard Wojnowicz

Foto: Wiesław Dubaniowski.